TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 27. Marca 1870. **№ 13.**

Drezno, dnia 20—27. Marca 1870.

Zmiana więcej niż trzechset miasteczek w Królestwie polskiém na wioski, jednym pociągiem pióra uskuteczniona, wydała już ciekawe owoce przy pierwszych wyborach wojtów. Wiele z tych mieścin wprawdzie nie zasługiwało na to imie, ale obok tego były inne, których całe życie i ruch zatamowano. — Tak w miasteczku Przysucha, czysto fabryczném i handlowém niema ani jednego rolnika, ani wieśniaka, a gmina ma być wiejską. Zarazem skasowano sto ośmdziesiąt poczt i pozbawiono ogniska te regularnej i łatwej komunikacji. Podatki wcale się nie zmniejszyły; owszem prawdopodobnie podnieść się muszą. W wyborach wojtów największa panuje samowola, bo gmina wybiera, ale władza wedle własnego upodobania naznacza kogo chce. Najmniejszego też w postępowaniu władz w Królestwie nie widziemy opamiętania; miejsce dawnych praw zastąpiły fantazje urzędników.

Dzienniki uskarżają się na wyniszczanie lasów w Polsce, między innemi w Płockiem. Cukrowarnie wielce się do tego przyczyniają.

Rząd do 31. Grudnia tylko dozwala kursu dawnych monet ze stęplem Królestwa.

Towarzystwo kredytowe miejskie warszawskie, do którego przystąpiła znaczna liczba właścicieli domów, rozpoczęło już czynności swoje. — Warszawa zresztą bawi się, a zajmuje głównie teatrem, koncertami i nadewszystko odczytami. Ostatnich mnóstwo się zapowiada i odbywa; a oprócz Warszawy mamy je w Krakowie, we Lwowie, nawet w Dreznie. W tym roku Poznańskie dziwnym sposobem samo tylko najmniej ich miało. Tu teatr i zajęcie nim pochłania wszystkich. — W Warszawie o teatrze nowym francuzkim czyta prof. Lewestamm, Dr. Węclewski o teatrze greckim, Kramsztyk o meteorologji, Czyński o prawie, Zgliński o samodzielności poetycznej, Bruner o elektryczności, pani Marczewska o kobiecie. Kwestja kobieca zdaje się w tej chwili wszędzie przodować, odbija się to i w Warszawie, bo w tym przedmiocie czytała już wprzódy jedna z pań, a nawet w ruskim klubie mówił p. Aristow. Ruskie odczyty w Warszawie!! Tak jest. Sądzę że trudniej o słuchaczów niż o prelegentów.

Z koncertów główne były Zarzyckiego i Komana, — w teatrze zawsze Romeo i Julja, a obok kilka nowości mniejszych rozmiarów. Na wystawie obrazów Kossak, Horwitz, Cynk zwracają szczególną uwagę. Oprócz tego deklamacyjno-muzykalne wieczory Deotymy i deklamacje jako dodatki do koncertów. Na prowincjach także prelekcje i teatra, teatra amatorskie, wędrowne i t. d.

Od nieszczęśliwego Królestwa, które tak dobrze umie zużytkować te swobody, jakich mu jeszcze nieodjęto, Galicja różni się wielce, bo tu swoboda wszelka i najnieszczęśliwsza (znowu) nieudolność w korzystaniu z niej. — Mówiemy o samym kraju nie o delegacji, która w naszem przynajmniej przekonaniu, spełnia dziś swe ciężkie posłannictwo z wielkim taktem

---

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Młodsza córka, mój ojcze... dodała hrabianka... to dopiero heretyczka! I co to za postępowanie, słyszę zbałamuciła tego malarza Czarnego... formalny romans z nim miała, aż chłopiec obawiając się... jakichś następstw... uciekł z Rzymu.

O. Polydor brew zmarszczył.

— Teraz gdy ta poczciwa święta nasza hrabina Giustini ani już mogła wydać córkę swą za p. Stanisława Leliwę, a była śliczna partja, bo Włoszka nie ma nic... on bogaty... Panna Celina bałamuci poetę. Druga Fanny trzyma w oblężeniu hr. Lutyńskiego.... Słowem że ten dom akaparuje wszystkich, a że w nim pobożności i gorliwości niema najmniejszej, i daje ton, młodzież się gubi....

Ojciec westchnął.

— Ale to tak być nie może — odezwała się hrabianka — to skandal publiczny... potrzeba tam poprzestać bywać, niech kobiety nasze unikają tych pań... to je może nawrócić i upamiętać. Dla złych należy być surowym.

— Byłby to może środek niezły, rzekł duchowny, ale jakże tego dokonać?

Hrabianka się uśmiechnęła.

— Jeśli ma aprobatę waszą, mój ojcze, ja biorę na siebie wykonanie.

— Te panie mogą wyjechać z Rzymu, i skończy się na tém....

— Tak, ale moralna banićja pojedzie za niemi wszędzie... parę listów jej dokona. Będzie to kara słuszna, za lekceważenie wszystkich praw towarzyskich.

— I przepisów religijnych, dodał ojciec.

Wśród rozmowy uderzono w bramę dwakroć. Wiadomo, że w Rzymie, szczególniej na mniejszych uliczkach, domy są przez cały dzień pozamykane i dobijać się do nich potrzeba. Panna Dorota wyjrzała oknem, skrzywiła się.

— Prawdziwie nie wiem, czego tu może chcieć ten człowiek, którego nie cierpię... a niewątpliwie musi przychodzić do mnie chyba.

— Kto taki? spytał ojciec.

i ofiarą, aby uzyskać co tylko w dzisiejszém położeniu jest możliwém. Są co by pragnęli widzieć ją występującą z rady państwa... ale byłoby to lub zapóźnem albo zawczesnem. Dotrwawszy dotąd, trzeba trwać do końca.

Czas, który mógł być ciężarem dla masy po-Kirchmayerowskiej, ustąpiono — jak się dowiadujemy, hr. Stan. Tarnowskiemu. Byliśmy pewni zresztą, iż mu wyznawcy tych zasad których on broni upaść nie dadzą i że jeśli nie Galicja, przyjdzie w pomoc ofiarniejsze Poznańskie. Od dawna zbierano się tu na postawienie obok Dziennika Poznańskiego, organu, którytby przekonań ultra-katolickiej partji był wyrazem; wykonanie okazało się trudném... fundusze więc zapewne do Czasu zwrócić się musiały. W ten sposób Czas w rękach p. Tarnowskiego nie zmieni ani barwy, ani dążności, ani środków, których zwykł był do popierania zasad swych używać. Najlepszą rękojmią jest imie nowego nabywcy. Ultra-katolickie stronnictwo liczy dziś w szeregach swych Czas, Unią (sic), Przegląd polski, Tygodnik katolicki, i w tylnej straży najpóźniej przybyłą Gazetę Toruńską. — Zastęp to poważny, któremu ani na talentach, ani na imionach, ani na poparciu nie zbywa. Szanując każde przekonania szczere i ceniąc swobodę sumienia i słowa, raczej radzi jesteśmy walce, niż byśmy ją milczeniem zbytą widzieć chcieli. Na nieszczęście gdy z jednej strony ład, porządek, spójność i organizacja, są przykładne, z drugiej i siły dosyć wątpliwe, i rozstrój w odcieniach pojęć i brak wytrawniejszych pracowników, na wielkie powodzenie rachować nie dozwalają.

Dziennikarstwo liberalne (nazwiska tu dobrać nie łatwo) głównie jest reprezentowane przez Kraj, Dziennik polski, Dziennik lwowski, nieszczęsną Gazetę narodową i Dziennik Poznański. — Daleko im do onej zwartej falangi ultramontanów! bo tu nietylko z nieprzyjacielem wspólnym ale i między sobą walka trwa wyczerpująca siły — tam idą wszyscy jako jeden człowiek.

Czas drukuje dalej Irenę — odcinek zresztą ubogi.

W **Kraju**, obszerniej rozbiera się sprawa ruska, sprawa szkoły Czernichowskiej już załatwionej (uczniowie do niej wrócili), szkoły muzycznej krakowskiej (w której niema klasy organowej?) i Towarzystwa oświaty. We wszystkich tych bieżących zadaniach strony ujemne tylko, opłakiwać należy. Oprócz tego Kraj rozpoczął bardzo a bardzo potrzebne przeglądy naukowe, na których nam zbywa. — W feljetonie prawdziwie dowcipny Tygodnik krakowski, (powieść: Pół prawdy; rzecz o fantazjach galicyjskich w mowie potocznej i pisanej), rozbiory dzieł nowych (Lenartowicza i Zacharjasiewicza) i dalszy ciąg portretów fotograficznych (P. Szymon, Dr. Szkolnicki). Zapomnieliśmy też rozbioru Clelij Garibaldego, o której i my coś zamierzaliśmy powiedzieć.

Kraj donosi także o stowarzyszeniu do wydawania historycznych źródeł, które odbyło pierwsze posiedzenie. Składają komitet: Szujski, Estreicher i Dr. Matejko, prezesem wybrany ks. Lubomirski.

W Brodach ku oświacie izraelitów ogłoszono pismo nowe pod tytułem: **Pochodnia.** Do tego dodać należy zapowiedzianego Towarzysza, mającego wychodzić przy Mrówce, która już zadrogą się stała dla ogółu, kiedy tego taniego towarzysza przybiera. W Prusach zjawiła się także przy Przyjacielu ludu, jeśli się nie mylemy, Niańka. Wszystkim tym naszym współbraciom życzymy powodzenia najszczerszém sercem, ale pomnażanie się zbyteczne pism perjodycznych, jak mnożenie się w Galicyi Towarzystw, bez odpowiedniego materjału na czytelników i członków, raczej jest chorobliwym wysiłkiem, niż objawem siły. Towarzystwa po kilku posiedzeniach pełzną na niczém, pisma umierają z anemij. Czytelników tworzyć trzeba — w tém zadanie.

Dotknąwszy raz tej kwestij, nie podobna zamilczeć, że wśrod mnóstwa najlepszemi chęciami natchnionych wydawnictw, są takie, które z przykrością bierze się do ręki, tak są niedołężne i bez talentu a bez nauki potrzebnej, bez stylu i smaku redagowane. Najlepsze rzeczy stoją w nich obok najpośledniejszych i zdradzają zupełny brak poczucia warunków redakcji. — Pismiennictwo na tem nie zyskuje... a poziom ogólny, na którym utrzymywała się literatura, widocznie z każdym dniem zniża.

W jednej z korespondencji Kraju z Warszawy ciekawe są uwagi o młodzieży Królestwa i nauce w Uniwersytecie. Byłyby one bardzo niepocieszające, gdyby stan rzeczywisty malowały.

Kraków ma także odczytów dosyć. Oprócz wspomnianych już, na dochód uczniów niezamożnych Uniwersytetu czytają: H. Szmitt o Bezkrólewiu po śmierci Augusta II., Dr. Machalski o wolności politycznej; Prof. Łuszczkiewicz o Rubensie; Stan. Tarnowski o tragedji w literaturze rosyjskiej; Dr. Karliński o gradobiciach. — Tarnowski o nieboskiej w literaturze angielskiej; Dr. W. Pol o najnowszej literaturze polskiej.

Na odczycie 19. Marca o Mickiewiczu i Towiańszczyznie, p. Stefana Buszczyńskiego — wykład przerwany został protestacją gorliwego wyznawcy nowego proroka. P. Buszczyński odpowiedział kilką słowy, poczem Towiańczycy wyszli. Przypomina to podobną protestację w Warszawie na odczycie Lewestamma. Godne pochwały męztwo w świadczeniu prawdzie, ale prelegent w dzienniku protestuje, iż Mistrzowi i jego nauce bynajmniej nie uchybił — świadcząc iż najczystszą tchnie moralnością chrześcijańską.

Dramatyczny ten epizod przywodzi K. Krakowski.

Bal dany na korzyść teatru w Poznaniu przyniósł 1200 złr. austr.

Dowiadujemy się także z Kraju o tem, że policja austryacka odkryła spisek socyalistowski rozgałęziony, który trąci

---

— A! ten stary dziwak, którego tu oni Tatkiem zowią.

— Bardzo niebezpieczny człowiek, dodał ksiądz — wszystkie pozory najgorętszej pobożności, ale to sobie liberalna jakaś wiara, samopas, bez dyrekcij — w gruncie pewnie herezją zarażona. Co gorzej sympatyczny stary, nie bez talentu, nie bez pewnej wymowy, liznął nauki wedle świata.

— Możeby go nieprzyjąć? spytała hrabianka.

— I owszem, owszem, przyjmijcie go, tu się z nim spotkać rad będę. Może też ta dusza nie ze wszystkiem jeszcze pychą szatańską zjedzona, dla prawdy się otworzy....

Zapukano do drzwi, hrabianka prosić kazała staruszka, który wszedł uśmiechnięty, wesół, spokojny i pozdrowił przytomnych serdecznie. O. Polydor skłonił mu się zdaleka. Hrabianka usta miała zaciśnięte, siedziała wyprostowana, sztywna, niekryjąc się z odrazą, jaką w niej ten człowiek obudzał....

— Hrabianka powraca pewnie dopiero z nabożeństwa... ozwał się Tatko.

— Tak jest, odpowiedział za nią ksiądz, osoba prawdziwie za przykład wszystkim ziomkom służyć mogąca gorliwością....

— O! mój ojcze... przerwała skromnie hr. Dorota.

— Szczęśliwi, co tak z Bogiem życie pędzić mogą — rzekł poważnie Tatko — niczego nie zazdroszczę nikomu, prócz podobnego oderwania się od świata... podniesienia duchem ku niebiosom....

— Ale, zdaje mi się — dorzucił duchowny, — że kto pragnie zjednoczyć się z Bogiem, ten zawsze do tego dojść może. Drogi są wiadome, wskażą je kapłani, co są przewodnikami od Opatrzności wam wskazanemi. Zapewne samemu idąc, łatwo zabłądzić.

— A jednak, ojcze mój, rzekł wzdychając stary — najwyższą zasługą, jedyną może, jest samemu drogi sobie szukać, pracować aby ją znaleść i wytrwać na niej o własnej sile. — Cała wartość życia jest w tej walce ze złem.

— Bez łaski, bez pomocy, bez dyrekcij, bez słowa ożywczego — o sile własnej chcieć iść, to zuchwalstwo i pycha — dodał kapłan.

— Bez łaski! a! tak, ojcze kochany, dodał Tatko z przejęciem... wszystko co mówicie słuszne... tylko nie widzę zasługi bez własnego trudu.

— A cóż jest za przeznaczenie kapłanów? — zapytał O. Polydor.

— Lekarze duszy... w chorobie ich się radziemy.

— Nie zaszkodziłoby się i o djetę czasem zaradzić, sarkastycznie rzekł ksiądz, wstał i zabierał się wychodzić. — Hrabianka patrzała jak w tęczę na starego. Tatko siedział poważny, zamyślony, tęskny jakiś i smutny.

nihilizmem i pracować ma nad poduszczaniem robotników i propagandą między wojskowemi. Obowiązkiem jest społeczności pracować samej nad uleczeniem swych ran, brakiem oświaty zadanych, i tam tylko socyalizm zwyciężonym być może, gdzie ta społeczność daną ma swobodę działania. Żaden rząd niema siły dostatecznej do walki z nim — zwłaszcza oparty na absolutyzmie. Oświata i wolność prawem obwarowana, to jedyne lekarstwo.

Dziennik Poznański w odcinku drukował poczwarne dokumenty, tyczące się nihilizmu moskiewskiego. Czytając je, toż samo widziemy tylko, iż nie rządu ale społeczeństwa emancypowanego pracą być powinno, zwalczyć te chorobliwe objawy, raki zrodzone z niewoli i ciemnoty. Myli się rząd, jeśli o swej sile radzić na to pragnie.

Gdybyśmy powiedzieli, że **Kurjer krakowski** coraz się staje potrzebniejszym wszędzie, bo w formie na pozór szczuplej daje wiele (wszystkie niemal polskie dzienniki nim się żywią) gotówby nas kto posądzić, że mu chcemy się wywdzięczyć za dobre słowo, jakie dał Tygodniowi. — Tymczasem co prawda to prawda, ma on redakcję własną, oryginalną, (gdy większa część pism naszych redaguje się nożyczkami) i zawiera wiadomości ze wszystkich stron Polski, więcej niżby się można spodziewać. Odcinek ciekawy.

W nekrologij tych kilkunastu dni i my zapożyczemy się od Kurjera.

Biorąc do rąk dzienniki lwowskie przeważnie kwestjami polityki wewnętrznej zajęte, mimowolnie doznaje się wrażenia jakieby uczyniła osoba troskliwa o wygodne łoże na noclegu, ścieląc sobie całą noc jak najtroskliwiej — ale spać niemając czasu. Galicja ściele ciągle, coraz inaczej — kwestij mnóstwo, projektów ogrom — pracy mało. Choruje na politykę, która jej całe życie pochłania, a na trud istotnie życiodawczy zebrać się nie może. Ta wielka prawda, iż polityka sama się rodzi, gdzie naród i spółeczność są silne a zdrowe, tu zupełnie obcą się być zdaje. Między doktrynerami i wodzami partji a krajem odstęp przerażający, związku niema; dla tego wszystko się kończy na słowach. Dowód tego świeży na onych autonomicznych swobodach w tak dziwny sposób pojętych w Tarnowskiem.

W **Dzienniku polskim** z bieżących kwestij traktowane są: Sprawa odbioru funduszów krajowych, Deputacij regnikolarnej, reprezentacij powiatowej i gminnej, naostatek komisij językowej, która ma rozstrzygać o stosunkach języków polskiego i ruskiego. Niedorzeczne przeciwko tej komisji zarzuty Narodówki zbija Dziennik polski. Jak najbezstronniejsze rozstrzygnięcie zadania wielkiej doniosłości — obiecuje skład sam komisij, w której ośmiu Polaków i siedmiu Rusinów zasiada. Stanowisko Dz. Polskiego w rzeczach tyczących religij, karności kościelnej i Soboru jest stanowczo określone od dawna. Zarysowuje się ono jeszcze jaśniej umieszczeniem obszernej odpowiedzi ks. L. H. Cisowskiego na list ks. Sosnowskiego. Nie wchodząc w samą treść sporu, wolelibyśmy ażeby na drodze prywatnej się rozstrzygnął. — Oprócz tego głos ogólny duchowieństwa ruskiego, dopominający się aby księżom po raz drugi żenić się było wolno, zasługuje na uwagę. Wiadomości o Soborze dość obfite. — W odcinku odczyty Vogta, Tygodnik paryzki, kronika lwowska wesoła i dowcipna i mniej może szczęśliwa powieść satyryczna Krywe-krywejte.

Dziennik lwowski, jakeśmy nie raz już mówili, odznacza się odważnem bez ogródki wypowiadaniem swych przekonań. Czy się je podziela czy nie, zawsze cześć odwadze należy. Nie żartuje on ani z kwestjami, ani z ludźmi i płata jedne i drugich. Same tytuły jego artykułów mają swą barwę wybitną. Wóz albo przewóz — Mamelukom w odpowiedzi — Piękne za nadobne — Bisurmańska miłość — Żér polityczny i t. p. Bardzo dobry był artykuł w sprawie Dobrzańskiego, już przez nas wspomniany. Równie znaczące to co się tu mówi o wychodztwie:

„Uznając całą zacność i wysoki patrjotyzm bardzo znacznej części emigracji przebywającej po za granicami ziem polskich, podnosimy przecież wysoce zasługi tej części z pomiędzy wychodztwa polskiego, która pomimo tysiącznych przeciwności, jakie miała do zwalczenia ze strony rządów zaprzyjaźnionych z Moskwą, a jeszcze więcej ze strony swych własnych współbraci jak w Galicji, potrafiła utrzymać się na ziemi ojczystej i dla niej pracować. Tę część emigracji stawiamy bardzo wysoko, jej utrzymania w kraju zawsze pragniemy, jak niemniej pragnęlibyśmy powrotu do ziemi ojczystej całej emigracji, bez względu czy ona należy do rzędu tej lepszej części, czy nawet do tej wprawdzie nie wielkiej liczby, co to zamiast do rzetelnej wziąć się pracy, tem bardziej, że Zachód znakomite ku temu daje środki i materjały — bawi się całe lata tęsknem spoglądaniem ku ojczystej stronie i samą tkliwością chciałaby Polskę wywalczyć. Mamy nadzieję. że i ta nawet część, owiana ciepłem ojczystego powietrza i pod kontrolą ziomków wzięłaby się do pracy i musiałaby poszanować dobrodziejstwo wolności zamieszkiwania na rodzimej niwie.“

W Poznaniu sprawa przyszłych wyborów, o której artykuł obszerny mieści Dziennik nadesłany przez czcigodnego Bentkowskiego i sprawa budowy teatru narodowego w Poznaniu stoją na porządku dziennym. Możnaby nawet niemal powiedzieć, że druga żywiej nad pierwszą obchodzi ogół. — Wniesiono ostatecznie, aby dziesięciotalarowe akcje utworzyć, któreby jak największej liczbie osób udział wziąć dozwoliły w dokonaniu dzieła, które — narodowém uznano. Nie wątpiemy, że Poznań, jeśli wytrwałości nie zabraknie, teatr zbuduje, ale tu dopiero przyjdzie zadanie utrzymania sceny. — Kilka lat my, co to piszemy, mieliśmy szczęście, powołani przez współobywateli zarządzać teatrem mniej więcej w warunkach poznańskiego stworzonym, mamy za sobą doświadczenie i możemy z góry wywróżyć, że utrzymanie teatru będzie trudniejszem może niż stworzenie jego.

To zamyślenie przypisała p. Dorota skutecznemu przemówieniu O. Polydora, skinęła nań aby przysiadł jeszcze, ale surowy twarzy wyraz nie dozwolił się więcej o to dopraszać. Ksiądz wyszedł, gospodyni pozostała sam na sam z niemiłym staruszkiem.

— Co to za święty i mądry człowiek! — zawołała gdy się drzwi zamknęły.

Tatko milczał zrazu.

— Człowiek wielkiego rozumu, rzekł... co za szkoda, iż serce go niedorosło.

Na ten zuchwały sąd, którego się nigdy nie spodziewała, wyrzeczony z prostotą i otwartością dziecięcą, hrabianka Dorota zarumieniła się, porwała z krzesła i cisnąc czoło dłonią zawołała:

— Jak pan możesz coś podobnego powiedzieć na tak świętego człowieka?

— Pani dobrodziejko, odrzekł spokojnie stary, ja mam zły zwyczaj mówić zawsze to co myślę. Człowiekowi temu nie uwłacza, iż nie ma serca, a dla mnie kapłan Chrystusów bez tego serca Chrystusowego, które czcimy gorejące, przebite, oplecione cierniem — bez tego płomienistego serca Bożego — kapłanem w słowa tego znaczeniu nie jest.... Moim ideałem święty Franciszek z Asyżu, święty poeta, w sukmanie wieśniaczej, wyschły z miłości Boga i ludzi.... Chrystus nie nawracał dijalektyką i argumentami, — ale cudami i ofiarą życia....

Hrabianka słów tych słuchała jak świętokradztwa.... gdyby była mogła, uszy by sobie pozatykała — stary mówił dalej:

— Może się mylę, ale dla mnie to wielkie powołanie kapłańskie całe się opiera na miłości, bo słowem nauki Chrystusa, podstawą jej, ziarnem, — jest miłość. Przypatrz się pani wszystkim cnotom nakazywanym nam przez ewangelję, są to dzieła miłości jednej w różny objawiającej się sposób. Czém jest pokora? jest miłością ludzi, a ofiarą siebie, czém skrucha? miłością cnoty, czém pokuta? miłością ideału — czém obowiązki względem ludzi?... miłością i ofiarą.

— Pan jesteś sofistą, zawołała z oburzeniem hrabianka, ja nie chcę słuchać tej herezij.

— Nie lękaj się pani — odparł starzec spokojnie — nie zgorszę jej, bo siły przekonania i nawracania nie posiadam....

— Słuchać pana jest grzechem, ja się będę musiała wyspowiadać... gniewnie zawołała panna Dorota.

— O! to milczę, odparł wstając starzec, przepraszam panią stokrotnie... milczę.

— To ja pana przepraszam, opamiętywajac się nieco sło-

Trzeba się przygotować na obmyślenie mu subsydjów i dyrekcji opiekuńczej.

Dziennik mieści obszerniejsze artykuły o przymierzu prusko-moskiewskiem, o dyskusji wniosku do nowego prawa karnego i odezwę Polek z Prus, które zawiązały Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt. Piękna ta myśl nareszcie więc przyjdzie do skutku.

Odcinek oprócz Chleba bez soli, (którego łaknęliśmy przez dni kilka) zawiera obszerne sprawozdanie z odczytów Zacharjasiewicza i Edw. Siwińskiego (O typach kobiecych w literaturze polskiej), rozbiór dzieła A. Guttry o Ludwiku Mierosławskim i ciekawy Spisek w Caracie.

Czytamy tu osobno także wydaną odezwę Towarzystwa Przyjaciół Nauk wzywającą na zjazd do Poznania w sprawie ustalenia pisowni polskiej. Zadanie ważne, ale przypomniawszy kwestję językową, która tak roznamiętniała walczących w Poznaniu, iż bodaj zasłużonemu śp. Cegielskiemu życia nie skróciła, strach bierze dotknąć jej na gruncie, na którym się ona w walkę osobistą rozrasta. Wysoko cenimy prace ks. Malinowskiego, strona ich wszakże praktyczna, zastosowanie zdaje się nam trudne, a nuż zrodzi się właśnie z kwestji pisowni — wymaganie przyjęcia nowości pod karą nieuctwa i zastałości, w chwili, gdy do reform tego rodzaju jak najmniej jesteśmy przygotowani? Podda się chętnie każdy wyrokowi komisji to pewna, ale nikt na polemikę w rodzaju tej, jaką prowadzono przeciwko Cegielskiemu narazić się nie zechce.

Na ostatek odłożyliśmy wspomnienie o zgonie zasłużonego Macieja hr. Mielżyńskiego. Śmierć jego wywołała w Księstwie całem, w Prusach i po za granicami pruskiego zaboru żal szczery, serdeczny, którym najlepiej ocenić się daje wartość człowieka. Wszystkie pisma polskie pospieszyły ze wspomnieniami o zmarłym. **Sobótka** dała wizerunek jego. — Za późno przychodziemy z hołdem należnym tej mogile.

Maciej hr. Mielżyński urodził się 14. Września 1790 w Winnogórze pod Miłosławiem, z Józefa starosty Klonowskiego i Franciszki z Niemojowskich. Wychował się w domu, potém w Berlinie. W r. 1820 ożeniony (ze stryjeczną i cioteczną siostrą Konstancją córką Prokopa, rotm. K. N.) osiadł na wsi i rozpoczął zawód obywatelski. Gorące uczucie miłości kraju skłoniło go do przystąpienia do związków, jakie się naówczas tworzyły; w r. 1825 aresztowany z tego powodu i zawieziony był do Warszawy, zkąd dopiero po roku powrócił. Po powstaniu listopadowem wstąpił zaraz do szwadronów poznańskich i dosłużył się w nich stopnia kapitana. Przy boku jen. Chłapowskiego odbył całą kampanję, potem chwilowo z bratem Sewerynem schronił się do do Francji, ale tęsknota i uczucie obowiązku zniewoliły go do powrotu do kraju. Czekało go tu więzienie za udział w powstaniu, w 1832 w Poznaniu, w r. 1834 w Świdnicy. Od tej doby rozpoczął nowy zawód, ciężkiej pracy dając z siebie przykład współziomkom na czem prawdziwy patryotyzm zależy. Są chwile oręża i chwile pługa, oboje obowiązkiem i zasługą. — Oprócz tego czynnie zajmował się sprawami publicznemi wraz z przyjacielem swym Dr. K. Marcinkowskim a przedewszystkiem stworzyli Pomoc Naukową, instytucję, której podobnej, a równego znaczenia z inicjatywy prywatnej stworzonej, nie znajdziemy nigdzie.

Zasługi hr. Mielżyńskiego i myśl, która im przewodniczyła, bardzo jasno kreśli biograf w Dz. Poznańskim. Nadszedł r. 1846 i śmierć Marcinkowskiego, którego spadek objął przyjaciel i towarzysz.

Ostatnie lata spędził zmarły w zaciszu dóbr swych Kazimierskich w Królestwie polskiem, krzątając się do śmierci około spełnienia świętych obowiązków rodzinnego i obywatelskiego życia z zaparciem siebie zupełnem. Piękny to zaprawdę żywot człowieka, jakiemu podobnych społeczność nasza liczy niewielu, a pocieszającem u grobu jego ten wielkiego znaczenia symptom, iż mu jednogłośną cześć oddano z zapałem, ze współczuciem jakiego od dawna przykładu nie pamiętamy.

Dziennik Poznański równie jak inne pisma i prywatne korespondencje dotknął naszych Listów Soborowych, które wywołały gwałtowne wystąpienia, ale też żywe obudziły zajęcie. W rozprawy z tego powodu wdawać się nie możemy; — wierzymy w to, iż korespondent nasz rzymski jest jak najlepszemi chęciami natchniony i ma słuszne pobudki zapatrywania się na sprawy nas dotykające ze stanowiska jakie zajmuje. — Zresztą polemice przyzwoitej w tym przedmiocie i w naszem piśmie nie odmawiamy miejsca. Korespondent Dzien. Poznańskiego, że jeszcze nie został Członkiem zgromadzenia XX. Zmartwychstańców, to i my poświadczyć możemy. Co się tyczy biskupa Strossmayera, wyższym on jest nad zarzuty jakie mu niechętni czynić mogą.

Gazeta Toruńska mniej w ostatnich numerach poruszyła kwestyi niżeli w poprzedzających, znajdujemy w niej wszakże kilka artykułów o wychodztwie do Ameryki, łączeniu się ze stronnictwami obcemi i o — zmyśle politycznym. Autor nam go w ogólności odmawia, ale rzecz ta bardziej wyczerpująco zbadaną by być powinna. Na zakończenie tylko zupełnie się godziemy. Zmysł polityczny daje tylko miłość ojczyzny a wyrzeczenie się egoizmu i prywaty.

Trudno się o tem rozpisywać obszerniej, radzi jednak powtórzemy, że my do zbytku dajemy się pochłaniać polityce. Społeczność jest jak człowiek, ciało ma funkcje różne, a tam gdzie jedna kosztem się drugich odbywa, ani zdrowa ani silna całość być nie może. My raczej chorujemy na politykę niżeli ją uprawiamy. Pora dziś może do ukrzepienia się oświatą gruntowną, rozpowszechniem światła, nabyciem ładu i karności. Najlepszym politykiem na teraz jest ten, co spełnia najbliższe

---

dziej dodała hrabianka — proszę mi darować moją śmieszną może obawę. . . .

Stary skłonił się. Było prawidłem u panny Doroty, że nikogo z gości nie wypuściła z domu, niezachęciwszy go do jakiejś składki i ofiary. Miała to sobie przepisanem. . . . Staruszek miał odejść, gdy zbliżając się do niego, rzekła łagodnie głos strojąc.

— Przepraszam pana, zrobiłam votum, muszę je spełnić. — Zbieram składkę na misję w Kochinchinie . . . może się do tego zbawiennego dzieła zechcesz przyłożyć.

Tatko stanął i uśmiechnął się, patrzał długo na nią.

— Pani moja! pani moja, odezwał się — na misję w Kochinchinie! — Nie zaprzeczam, że wszyscy w Chrystusie i Kościele jesteśmy braćmi, że i nas obchodzić powinno nawracanie niewiernych mających się stać braćmi naszemi w Chrystusie — ale czyż dziś nam godzi się szeląg odłamać od potrzeb tego nieszczęśliwego kraju, którego dzieci rozproszone z głodu i zwątpienia giną? Czyż dziś, gdy my misjonarze cywilizacji walczym o sprawę Kościoła z barbarzyńską Moskwą, można grosz usunąć jeden od skarbnicy narodowej, niestarczącej na obronę religij i narodowości? Nie jestże to grzechem dawać na sprawy ogólne, gdy ten ogół cały o nas zapomniał, gdy on nas zbywa słowami, urąganiem, szyderstwem, a zalotnie się uśmiecha do katów naszych?

Na ten wykrzyk, pochodzący z duszy, hrabianka chciała odpowiedzieć, ale z gniewu, z wrażenia zbytniego, słowa jej na drżących ustach zamarły.

— Pani winną nie jesteś, dodał stary łagodniej, winni ci, co wymagają takich ofiar od żebraków ginących z głodu. Każdy grosz wyprowadzony z kraju, każdy szeląg oddany nie na naszą sprawę jest, co najmniej, nieświadomości grzechem, przypomnijmy sobie sieroty i wdowy, kapłanów naszych bez chleba . . . wygnańców bez współczucia. . . .

— Wygnańców? rewolucjonistów, bezbożników, ateuszów, zbrodniarzy, skrytobójców . . . żandarmów co wieszali.

— A! pani droga — odparł starzec — gdyby nawet byli tak źli i występni jak mówisz, czyż nas Chrystus nie uczył przebaczenia, miłosierdzia! Czyż sercem byśmy ich nawrócić nie potrafili, a pomagając im nie mogli pokierować niemi na drogę dobrą, oświecić? Chcesz pani na to dzieło nawracania naszych braci zbierać składkę? dam ile żądasz. . . .

— Do mnie nie należy to, przebąknęła hrabianka wyraziście i dodała z przekąsem — Żegnam pana, dopełniłam votum . . . rachunek pańskiego sumienia, nie moją rzeczą.

— Tak pani, ja sam pokląknąwszy u grobu apostołów, pójdę mu wyznać winy i błędy moje. . . . Przebacz mi pani gorące słowa z gorącego uczucia płynące.

— Żegnam pana! żegnam pana! cała czerwona powtó-

swe obowiązki, stara się o zacność i niezawisłość a ideę narodową piastuje w zaciszu domowych świętości.

Na Szląsku, jak donosi **Gwiazdka,** zamierzają w Cieszynie przyłożyć się teatrem i odczytami do wsparcia teatru w Poznaniu. Zmarł w Żukowie na Szląsku nauczyciel Jan Kolarczyk rodem z Ustronia, pracownik około oświaty ludu, młody bo zaledwie 29-letni. Z wielkim żalem gmina i sąsiedzi ponieśli go do grobu, nad którym przemówił Dr. Otto.

Dawnośmy nie mieli sposobności wspominać o pismach naszych literackich, aleby im właściwie osobne sprawozdanie poświęcić potrzeba. — Na czele stoi **Przegląd polski,** w którego treści poważnej nic się nie zmieniło; **Dziennik literacki** mieści treść pamiętnika Eryka Lassoty, pamiętnik zajmujący Berlicza Sasa, i oprócz tego parę pewieści.

Kalina i **Kwiaty** kwitną szczęśliwie i coraz bujniej. — Ostatnie pismo bardzo starannie redagowane pracuje nad wyrobieniem sobie szérszego koła czytelników, które Kalina wytrwałością zdobyła.

Do nekrologii dni ostatnich należą:

Ks. Leon Załęski kanon. kap. przemyślskiej i proboszcz w Drohobyczy, zmarły w roku życia 85, zasłużony w zawodzie duchownym.

Ignacy Dębiński, kapitan 4. pułku, pochowany w Wieliczce.

Zieliński, zmarły w Bazylei, żołnierz Napoleoński i 1831 roku, major wojsk polskich, ur. w r. 1795; we Francyi i Szwajcaryi urzędnik kolei, który służbę przed laty czterema musiał porzucić, wzrok utraciwszy. W r. 1831 wyszedłszy od żony i dziecka, nigdy później o losie ich dowiedzieć się nie mógł.

We środę dnia 23. Marca w kościele katolickim w Dreznie odbyło się przez Polaków zamówione Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Karola Forbes hr. Montalemberta.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XII.

Rzym, 12. Marca.

(γή.) Jak przewidzieć można było, nowy regulamin Soboru zawarty w dekrecie z 20. Lutego wywołał rozległy i potężny opór w samem łonie powszechnego zgromadzenia. Więcej jak 120 Ojców podpisało przeciwko niemu protestacyą w kształcie *postulatum* wystosowanego do układaczy tego osobliwego aktu. Ten zaś oceniony już został przez nas w ostatnim liście; ale było to ocenienie ogólne, pobieżne, powierzchowne, raczej sprawozdanie z treści jak krytyczny rozbiór takowej. Zresztą pisarzowi nienależącemu do świętego areopagu trudno było nawet w krytycznym rozbiorze obejrzeć rzecz wszechstronnie, wskazać wszystkie niedogodności i niebezpieczeństwa wynikające z podobnej ustawy. W łonie tylko Soboru można je było poznać dokładnie i dotykalnie. Jakoż pomieniona protestacja przejrzała na wskroś tę ustawę i odrzuciwszy złudne pozory i blichtr, wniknęła w jej wnętrzności. Ocena ta jest głęboką i gruntowną, rozumowanie jasnem jak dzień i nieodpartem. Od dni kilku mamy tę protestację przed oczyma, ale niepodobna nam w szczupłym zakresie naszej kroniki tyle rzeczy obejmować zmuszonej, zmieścić przekład, ba nawet rozbiór i treść tego równie znakomitego jak obszernego pisma odpowiadającego na wszystkie czternaście punktów dekretu. Znajdziecie je prawdopodobnie w dziennikach, bo telegraf donosi, że już je w Medjolanie ogłoszono. Soborowa mniejszość zbijając szczegółowo jeden po drugim artykuły ustawy dowodzi w ogóle, iż po raz to pierwszy się zdarza, od kiedy Kościół Kościołem, aby na Soborze rozprawiano na piśmie; że nie wystarcza Ojcom mieć pod ręką rejestr pisemnych wniosków i poprawek swoich kolegów, kiedy im brak żywego słowa, z którego te wnioski wypływają i które samo jedno może oświecać umysł słuchaczy i rodzić przekonanie w ich sumieniu; że tam gdzie chodzi nie o świeckie prawa, które jednego się roku uchwalają a następnego unieważniają, lecz o dogmatyczne orzeczenia trwać mające po wszystkie wieki i obowiązujące wiernych pod utratą zbawienia!, niepodobna postępować z lekkomyślnością, lekceważeniem i jawną pogardą jednostek, a ubóstwieniem materjalnéj liczby, jaką tchnie dekret z 20. Lutego: że nakoniec na wszystkich Soborach dogmatyczne uchwały i kanony stanowione były nie większością głosów, lecz jednomyślnością wszystkich umysłów i serc pasterskich zjednoczonych w miłości i pokoju. Dziś zaś całkiem odmiennie się dzieje, całkiem odmienne widowisko mamy przed oczyma. Wreszcie stu dwudziestu Ojców kończy swą protestację wyrazy temi, które jako ogromną doniosłość mające, powtarzamy w łacińskim tekscie:

„........Ut non nisi admitteretur quod reverenter et enixe postulamus, conscientia nostra intolerabili pondere premeretur.

„Timeremus ne Concilii Oecumenici character in dubium vocari posset, ne causa hostibus praeberatur Sanctam Sedem et Concilium impetendi, sicque demum apud populum christianum hujus Concilii autoritas labefactaretur, quasi veritate et libertate caruisset: quod his turbatissimis temporibus tanta esset calamitas, ut pejor excogitari nulla possit.“

Wyrazy te są krzykiem świętej rozpaczy i jasno dowodzą, iż piersi, co go wydają pełne są trwogi o przyszłość Kościoła, pełne niepewności, tęsknoty i śmiertelnego smutku, jakie napełniały duszę Zbawiciela świata w ogrójcu, kiedy wołał do przedwiecznego Ojca, aby go ominął kielich goryczy. Tą razą na dnie kielicha odszczepieństwo się znajduje; coraz ono wyżej wzbiera, wre i już już wybrzeża; a duchem rozdwoicielem, ktory ten kielich męki pańskiej do ust jego najświętszej Oblubienicy zbliża, nie jest anioł, którego skrzydło bieliło się w szarym mroku między oliwną gęstwiną nad bladem i uznojonem

---

rzyła dwakroć hrabianka. Pan zapewne wyjeżdża i już nie będę miała przyjemności go widzieć. — Żegnam pana!

— Żegnam panią, rzekł Tatko uśmiechając się — nie wyjeżdżam wprawdzie, ale niechcę pani mojemi herezjami gorszyć i pokoju zakłucać, wolę już progu tego nie przestępować...

Hrabianka sztywno się skłoniła i odwróciła nagle, aby dalszej zapobiedz rozmowie. Tatko popatrzał jeszcze na nią i wolnym krokiem wyszedł z pokoju.

Panna Cecylja miała wiele a wiele przymiotów niewieścich i wiele słabości swej płci właściwych; energję i stanowczość istot słabych, które ze strachu, aby nie złamały postanowienia, co prędzej palą mosty za sobą. Tak uczyniła w chwili rozmarzenia z artystą; bojąc się sama siebie poszła mu się oświadczyć i sądziła, że się tém związe na wieki i nie ulegnie już ani matki perswazjom, ani przeszkodom, które by się nastręczyć mogły. Zdawało jej się, że w nim znalazła ideał swój i szczęście przyszłości. — Świat, który ją otaczał, począwszy od rodzicielskiego domu był jej antypatyczny, wychowawszy się w innym, wzdychała do niego. Jej potrzeba było życia duchowego, sztuki, piękna, czegoś wyższego co by umysł karmiło, a tego właśnie wśród swoich znaleść nie mogła.

Najbezstronniejszy postrzegacz puściwszy się w podróż odkryć po tym tak zwanym wielkim świecie, musi się prędko przekonać że tu, mimo łudzących pozorów, życia duchowego, bardzo mało. Cywilizacja w tych kołach wytworzyła niby *Fata morgana* urocze, do których zbliżywszy się zamiast oazy spotykamy pustynię. Tu są pozory życia, ale życia niema. Ci ludzie umieją mówić o wszystkiem, a nie zajmują się niczém, książka czasem ich ciekawi, jeśli jest rozrywaną nowością, dzieło sztuki jeśli ma sławę głośną, ale posłuchawszy sądów o nich, przekonać się łatwo, jak one niewyrobionych, powierzchownych umysłów są sprawą. — Świat ten potrzebując czemś żyć, chwyta z kolei wszystko — skoczków na linie i artystów, kaznodziejami i kuglarzami się roznamiętnia zarówno; mówi o filozofii, jeśli ona jest modną, o machinach, jeśli się niemi zajmują po stolicach, o czepkach, o Cavurze, o Bismarcku, ale tego wszystkiego rozumie mało co lub nic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czołem Syna Bożego; ale zapamiętały i ślepy ultramontanizm, który ostatniemi klęski grozi Kościołowi katolickiemu i okazuje się już jawnie tem, czem jest, — jedną z bram piekielnych, najstraszniejszą może, bo bramą więzienną zamknąć usiłującą ludzkość opodal od życia, światła i ruchu, w głębokiej i zatęchłej ciemnicy..... Już niepotrzeba nawet być Ojcem Soboru, aby dostrzedz odszczepieństwo w kielichu, który duch ultramontanizmu Kościołowi podaje... Co 120. starców pełnych Ducha Bożego widzi, to ujrzał już człowiek, któremu nikt nie zaprzeczy głębokiej przenikliwości w zapatrywaniu się na tegoczesne położenie świata, ani sposobu poznania dokładniej niż my wszyscy, co się w głębi umysłów i rzesz wykluwa: cesarz Napoleon III., który na początku bieżącego tygodnia, na posiedzeniu rady ministrów, miał mowę, w której wynurzył przekonanie, iż schyzma jest nieuchronną w Kościele katolickim.... Oby Bóg rozproszył jeszcze te groźne chmury, te smutne przewidzenia; ale po ludzku rzeczy biorąc, zbliżamy się szybkim krokiem do strasznego przesilenia.....

Podczas gdy 120 arcybiskupów i biskupów podawało zwyż pomienione uwagi Soborowi, zewnętrzna sytuacja coraz się bardziej naprężała: ks. Dorn w listach pisanych do ks. Hugonin, bisk. z Bayeux, które Times ogłosił, oświadczał, iż opinja publiczna we Francji nie pozwoliłaby wojsku okupacyjnemu pozostać w państwie papiezkiem nazajutrz po ogłoszeniu nowego dogmatu; w urzędowej zaś nocie, minister spraw zagranicznych żądał, aby Pius IX. wrócił do pierwszych czasów swego panowania i nadał konstytucję swoim poddanym, jeżeli pragnie nadal pomocy dzisiejszej konstytucyjnej Francji, która samowładnego rządu popierać nie może; mnodzy biskupi francuzcy z opozycji, a między tymi najpierwszy wspomniany ks. Hugonin otrzymywali jednocześnie polecenie od tego rządu uczynienia kardynałowi Antonellemu przedstawień w tym samym duchu; Francja, niepokojona o losy mniejszości soborowej wydanej na samowolę większości, objawiała chęć wyprawienia nadzwyczajnego posła na Sobór, na co się dwór rzymski zgodził, i powierzenia tej misji księciu Albertowi de Broglie, jednemu z głównych redaktorów przeglądu le Correspondant, który byłby dla ultramontańskiego stronnictwa czemś straszniejszem jak Rochefort, Gambetta i spółka: a nakoniec inny współpracownik rzeczonego czasopisma, słynny autor Mnichów zachodnich i Narodu w żałobie, hr. Montalembert, po długoletniej chorobie wstępował na nowo w szranki i w liście tchnącym młodzieńczym ogniem, świętym zapałem dla wiary, a wolności i niezrównaną wymową, jaką od lat tylu Europa podziwia, oddawał hołd szermierzom Kościoła, biskupowi orleańskiemu i O. Gratry, i wołał, że wyobrażenia przemagające dziś w Rzymie, urągają się rozumowi ludzkiemu. — W obec takiej sytuacji, przyszłość stawała się coraz wątpliwszą, przy opozycji wzmagającej się w łonie Soboru: należało przeto gwałtownie oddziaływać pod karą utracenia owoców, jakie ultramontanizm nabył przez czas tak długi, krwawym potem, cudowną karnością i jednolitością, demonstracjami, ogromną dziennikarską pracą, niezrównanem czołganiem się i służalstwem.

Ostatnie więc i stanowcze kroki w Watykanie uczyniono. Pius IX. zezwolił, aby sprawa dogmatycznego orzeczenia nieomylności była niebawem wytoczoną. Dodatkowy zatem do schematu *De Ecclesia* nowy schemat o nieomylności rozdany został Ojcom w niedzielę 6. i w poniedziałek 7. Marca. Dano im dziesięć dni na rozważenie jego treści i podania uwag swoich deputacji dogmatu, w której zasiadają najwięksi infabiliści: ks. Manning, ks. Dechamps, ks. Pie, ks. Ledóchowski. Rozprawy, lub to przynajmniej, co rozprawami się dziś nazywa, mają się rozpocząć dnia 18. b. m. Posiedzenie publiczne ma się odbyć przed Wielkanocą; w każdym zaś razie spodziewają się, iż nowy dogmat ogłoszonym zostanie, jeśli nie na niem, to nazajutrz po Wielkanocy. Od dziś dnia już większość głosów zapewniona jest udogmatyzowaniu. Po zgonie 9 Ojców a wyjezdzie około 30, którzy za pozwoleniem udzielonem przez sędziów wymówek wrócili do swych dyecezji, znajduje się obecnie około 720 we wiecznem mieście. Z tych, jak powiadają, trzy ćwierci gotowe głosować za nowym dogmatem; czwarta zaś, jak się spodziewają w tutejszych urzędowych sferach, będzie słaby i nieśmiały tylko stawiała opór. Przegłosowana, zakrzyczana, stłumiona, nastraszona, zawstydzona, będzie już tylko myślała o uczciwym odwrocie, o zręcznem wycofaniu się i nie łacno zdobędzie się na wyraźne *non placet*. Jeżeli zaś niektórzy odważą się na takowe, tedy większość wyrzuci ich ze swego łona, będzie ich parła ściśnietemi szeregi, ultramontańscy pisarze jak jazda na papierowych koniach swych dzienników, będą ich ścigali, rąbiąc niemiłosiernie, a z dala pioruny klątew jak ciężka artylerja, grzmiąc napowietrznie, dokonają pogromu i rozsypki niedobitków, zamienionych w cienie błąkające się w biały dzień, jak rzekł Euripides, a z których ostatni skończą nędznie pod pręgierzem opinji ultramontańskiej. Takie są przynajmniej rachuby panującej fakcji. — Obaczym, ażali je przyszłość usprawiedliwi i Bóg ich dozwoli.

Tymczasem Ojciec św. bardzo mądrze czyni, nie przyjmując już adresów ani za udogmatyzowaniem ani przeciwko takowemu, ażeby nie wywierać żadnego parcia na postanowienia Soboru. Oby również ultramontańskiemu parciu Sobór nie uległ.

Postulatum dotyczące zniesienia konkordatu we Francji, jakie niektórzy biskupi tego kraju wystosowali, nie przejdzie ani w całości ani w części, przeto, iż rząd francuzki z góry objawił postanowienie zachowania konkordatu takim, jakim jest obecnie.

Co się zaś tyczy małego katechizmu, przyjęty został przez Sobór projekt ks. Eberharda, bisk. trewirskiego, jako najstosowniejszy w teraźniejszych okolicznościach.

Ks. Pedicini, arcyb. z Baru we Włoszech, i ks. De Riccabona, książę bisk. trydencki, mają się nierównie lepiej. Ks. Mérode, arcyb. meliteński i w. jałmużnik papiezki, złamał nogę, leży i nie bierze udziału w pracach soborowych. Mówią, iż rzeczywistem nogi złamaniem był list hr. Daru do brata jego hr. Wernera de Mérode, a oraz odważny opór, jaki ten szczery, prawdomowny i gwałtowny niekiedy dostojnik stawił udogmatyzowaniu.

Zszedł z tego świata ks. Zeidler, opat infułat premonstrateński, ze Strachowa w Czechach. Pogrzeb jego odbył się w kościele ŚŚ. Wincentego i Anastazego przy fontannie Trevi.

Dekret kongregacji obrzędów opiewa, iż z powodu niebytności większej części biskupów w swych dyecezjach, oleje święte, które w w. czwartek poświęcane bywają, mogą się nie poświęcić tego roku i wolno używać tych, które były poświęcone w roku upłynionym.

LISTY
polskiego protestanta.*

I.

Protestantyzm polski, — jest to nawet dla tak zwanej inteligencji i ludzi pióra, *terra incognita*. Najdziwniejsze, często potworne pojęcia urabiano sobie o protestantyzmie, jako na przykład: że jest synonimem germanizmu, że wszelkie pozytywne prawdy odrzuca, ba, nawet że w Boga nie wierzy, krająć i anatomizując wieczne i nadziemskie prawdy zwykłym, codziennym rozumem. O takich zapatrywaniach świadczą utwory piśmiennicze Henryka Rzewuskiego, Zacharjasiewicza, Kaczkowskiego, Kraszewskiego, a nawet wielkiego Adama i Zygmunta. Nie *pro domo*, ale w interesie prawdy i celem rozświetlenia opinii publicznej, zamierzam więc powiedzieć kilka słów o polskim protestantyzmie.

Protestantyzm w ogólności, jakim się stał skutkiem reformacji poczętej przez Lutra w Niemczech a Kalwina w Genewie, — przeniósł się do Polski nader szybko, i poruszywszy umysły najinteligentniejszej części narodu, to jest szlachty, owładnął także i serca mężów pierwszorzędnych, jak Mikołaja Reja z Nagłowic i Frycza Modrzewskiego. Protestantyzm polski w wieku XVI. nosi na sobie charakter polemiczny i wiernem jego odbiciem, jest Postyla Grzegorza z Żarnowca. Charakter polemiczny, był naturalny i konieczny. Reformacja, była walką podniesioną w imieniu zasad, podniesioną przeciw Rzymowi, walka więc taka musiała być polemiczną. Przecież nie inaczej się działo i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, nagabywanego przez pogaństwo i żydowstwo.

Czy szlachta polska tylko z popędu do nowatorstwa chwyciła się zasad protestanckich, jak takowe wypowiedział Luter i Kalwin, czy też powodowała nią wyższa myśl polityczna, upatrująca korzyści dla Polski w oderwaniu się od Rzymu, nie myślę badać tego, dosyć że protestantyzm szerzył się szybko, lecz utrzymać się nie mógł a to z dwóch powodów. Najprzód, że zwolennicy reformacyi, czepiali się tylko szlachty a nie zwrócili się wcale do chłopów, a powtóre, że napływ Socynianów, zdyskredytował protestantyzm i zręcznie użyty przez Jezuitów, spowodował upadek reformacyi. Socynianizm, jako obalający główne zasady chrześcijaństwa, bo zaprzeczający Trójcy

* Wierni tej zasadzie, iż wszystko co polskie, w idei narodowej jednoczyć się powinno, z przyjemnością mieścim ten list w piśmie naszem. Przykład wzajemnej zgody i tolerancji najlepszy dają nam pisma polskie wychodzące na Szląsku.

Z chęcią byśmy taksamo umieszczali Listy polskiego izraelity i polskiego wyznawcy Mahometa, gdyby nam je nadesłano. — Z-orszy się z tego tylko Tygodnik katolicki i Unia — ale do tego jesteśmy przygotowani.

(Przyp. Red.)

świętej, bóstwu Chrystusa, ofiary jego za grzechy świata, i uznający w Piśmie świętém to tylko za prawdę, co się z ludzkim rozumem zgadzało — nie mógł znaleść między Polakami trwałych zwolenników, — bo umysł polski skłonny do mistycyzmu, nie nazwyczai się nigdy do jakichś oderwanych pojęć religijnych, pojęć odpowiadających może naturze pospolitego lub rozgrzebującego wszystko rozumu, ale zabijających serce.

Tak więc Socynianizm podkopał polski protestantyzm, — mieszczaństwo tylko w miastach pruskich, w Wilnie, Warszawie, Poznaniu i Krakowie, pozostało wierne protestantyzmowi. Lecz i dla tych wyznawców nastały czasy niepomyślne. Naciskani przez Jezuitów, trapieni tumultami studenckiemi, w znacznej liczbie; dla miłego pokoju, albo wynosili się z miast albo przechodzili na katolicyzm!

Tak stały rzeczy aż do r. 1766. W roku wzmiankowanym na mocy deklaracyi dworów cudzoziemskich Rosyjskiego, Berlińskiego, Duńskiego i Angielskiego za Grekami nieunitami i Dyssydentami przyjętej, zapewniono dotrzymanie tymże ich praw i swobód z ustaw krajowych i traktatów (z r. 1717, 1733, 1736, 1764) wynikających. Nieszczęsnej pamięci konfederacja Targowicka z r. 1792, wzięła także pod opiekę swoją dyssydentów, a z niemi i protestantów. Opieka ta była nader fatalną. Użyta jako środek, stała się powodem oskarżania protestantów o zdradę kraju i o konszachty z wrogami ojczyzny. Zarzuty te, są bezzasadne! Dyktowała je zła wola i fanatyzm. Że się albowiem w obozie Targowiczan znalazło kilku dysydentów, że ich wywieszono jako firmę, cóż za to może ogół? Zresztą i ten mimowolny błąd kilku ludzi, zmyła krew wielkiej liczby protestantów zostających w wojskowej służbie Rzeczypospolitéj i mieszczan poległych przy Suworowskiej rzezi Pragi.

Po rozbiorze nieszczęśliwej ojczyzny naszej przez trzech aliantów, rząd Pruski naprowadził do dzisiejszej Kongresówki kolonistów niemieckich wyznania ewangelickiego, po miastach poosiedlali się rzemieślnicy tegoż wyznania, a w Księstwie Poznańskiem napływ niemców ewangelików był nader znaczny. Kiedy w r. 1815 w kawałku ziem polskich nad Wisłą wskrzeszono Królestwo polskie, sprowadzono znów Niemców do miast fabrycznych, jak Zduńska-Wola, Pabianice, Łódź, Aleksandrów i Konstantynów a większa część tych przybyszów była także wyznania ewangelickiego.

Lecz niemcy przybyli na polską ziemię, nie mogą zostać długo niemcami, i dla tego, dopóty dopóki rządy pozostawiły nowych mieszkańców w pokoju, dopóki nie postarały się urobić z nich odrębnej narodowości, — niemcy polonizowali się prędko i prędko z pośród nich wyrastali dzielni i gorliwi protestanci polscy. Z drugiej strony trudno przemilczeć, że ludzie nierozsądni i lekkomyślni, najgorliwszym nawet Polakom dla tego, że nosili niemieckie nazwiska i byli protestantami, rzucali w twarz twierdzenie, iż nie są Polakami. W ogóle położenie polskich protestantów nie jest łatwe. Pod rządem pruskim chcianoby wyznania użyć jako wędki na łapanie na germanizm. Pod rosyjskim zaborem wmawiają w protestantów, zwłaszcza luterskiego wyznania, iż eo ipso, jako protestanci powinni być niemcami. Sławny diejatiel ruski w Warszawie, książe Czerkaski, jedynie dla tego prześladował jednego z protestanckich pastorów, iż tenże śmiał zaprzeczyć księciu-reformatorowi, że twierdzenie jego jest fałszywém, jakoby ewangelicy jako tacy, musieli być niemcami.

Obok protestantów polskich niemieckiego pochodzenia, widziemy w ziemiach polskich ewangelików, którzy są kością z polskiej kości: tu należą Mazury Prus wschodnich i Szlązacy. Jest to po większej części ludność rolnicza, stanu kmiecego i wychodźcy szląscy. Osiedlili się także w Królestwie polskiém w powiatach kaliskim, wieluńskim, piotrkowskim i w okolicy Brześcia litewskiego, mazury zaś w województwie płockiem i augustowskiem.

Znamy protestantów polskich niemieckiego pochodzenia i czystych Polaków, znamy ich doskonale, a o jednych i o drugich możemy powiedzieć jawnie, iż kochają Polskę całem sercem i nie wahali się nigdy ponosić dla ojczyzny chociażby najcięższych ofiar. Polska martyrologia ostatnich lat kilkunastu, liczy wielu protestantów, z których mianujemy tylko kilku, jak na przykład: Szymona Konarskiego, Karola Hildebranda, Ruprechta, Abichta, Klatta, Karczewskiego, Jurgensa, Bolesława Denela, Grużewskiego i Adamowicza.

O wewnętrznym rozwoju i znaczeniu polskiego protestantyzmu rozpiszemy się w następnym liście.

Dr. Marcin Mazur.

Nowe Książki.

Panslavismus im Gegensatz zum Allslaventhum und die politische Bedeutung der polnischen Bevölkerung ausserhalb der russischen Zwingherschaft. Strasburg i Pr. (Brodnica. Dr. u. Comm. v. C. Köhler. 1870. 8vo 23.)

W ostatnich czasach pisano wiele o panslawizmie, o dążności Rosyi do pochłonięcia plemion, które pod prześladowaniem obcem zostając, z nienawiści germańskiego nacisku i tureckiego jarzma, dają się łudzić stającemu w obronie ich przepotężnemu mocarstwu. Idea ta panslawistyczna, do której rozrostu więcej niż Rosya sama i jej intrygi, przyczyniły się krzywdy wyrządzane plemionom słowiańskim pod panowaniem Turcyi, Austryi a nawet Prus zostającym — pochwyconą została i spożytkowaną umiejętnie przez patryotów rosyjskich. Przed kilką laty potrafiła ona pozornie pozyskać sobie Czechów, a w Austryi do dziś dnia jeszcze o niebezpieczeństwie zagrażającem jej z tej strony, niedosyć są przekonani. Stworzono tam Ruś dla przeciwstawienia jej Polakom, dziś mści się to dzieło rąk polityków austryackich, głosząc się — jednem z Rosyą i wyciągając ku niej dłonie.

Panslawizm w chwili obecnej dopiero, gdy dziennikarstwo rosyjskie otwarcie stanęło rozwijając jego chorągiew, groźnym się i widomym stał Europie. Jest on może niebezpieczniejszym nawet niżeli się dziś zdaje.

Idea połączenia w jedno sił słowiańskich i narodowości w gruncie jest bardzo naturalną, wobec niebezpieczeństw zagrażających narodowościom staje się konieczną; ale ani wiek, ani jego zasady, ani wiekuiste prawa człowieka i narodów nie dozwalają jej posunąć dalej nad — federacyą. Rosya wyciąga rękę ku obronie, ale drugą zakreśla warunki — oderwanie się od cywilizacyi zachodu i wyrzeczenie odrębności narodowych.

Nic nie kosztuje publicystom rosyjskim dowodzić, że Rosya nową jakąś samoistną niesie z sobą cywilizacyę, że straty i ofiary pozyskaniem potęgi olbrzymiej zapłacić potrafi.

Kwestya ta panslawizmu z każdym dniem nabiera wagi; zwrócono nareszcie oczy na nią i za granicą w Niemczech, uznając, iż niema czasu do stracenia, bo trzeba radzić o przyszłości.

Mało znamy politycznych broszur, któreby treściwiej, jaśniej i dobitniej wypowiedziały myśl swą i zadanie, nad tę, o której mówić mamy. Jest to jej zasługą, że stawi przed oczy dilemmat Panslawizm lub wszechsłowiańszczyzna, panslawizm z Rosyą lub słowiańszczyzna z Polską na czele. Chociaż autor głównie stronę kwestyi tej tyczącą się Niemiec wykazał, również i dla Słowian jest to kwestya życia lub śmierci. Ale celem broszury jest przemówienie do narodu niemieckiego, w imię jego własnych interesów.

Myśl przeciwstawienia panslawizmu i wszechsłowiańszczyzny nie jest nową, ale tu jest ona pochwyconą i rozwiniętą bardzo trafnie, sięgnął bowiem autor do głębi i wykazał rodowód obojga.

Panslawizm i Wszechsłowiańszczyzna są to pojęcia skrajnie sobie przeciwne, nacechował je już w ten sposób K. B. Hoffmann w swym obrazie panslawizmu zachodniego. Bezimienny autor broszury wywodzi pochodzenie panslawizmu i idei federacyi słowiańskiej z prawdziwego ich źródła, z którego się te dwie idee, zasadniczo różne zrodziły jako produkty gruntów na jakich wyrosły — ze wpływu na narody słowiańskie kościoła i cywilizacyi zachodu — cerkwi i organizmu byzantyjsko-azyatyckiego,

Panslawizm, powiada autor, to centralizacya pochłaniająca pierwiastki składowe, wszechsłowiańszczyzna to federacya, co w harmonijnem zespoleniu i poszanowaniu żywiołów szuka siły. — Dwie cywilizacye, dwa pojęcia przeciwne wyrażają się w tych dwóch słowach tak do siebie podobnych, a tak od siebie róznych. Bardzo słusznie dla dojścia tego punktu, gdzie się słowiańszczyzna rozdwaja na obozy przeciwne, na kierunki i prądy antagoniczne — sięga autor aż do historyi nawrócenia i obrania dwóch obrzędów, które z sobą niosą dwoistego ducha zachodu i wschodu. Tu kościół powszechny, tam syzma byzantyjska, od zachodu katolicyzm z poszanowaniem narodowości przodujący cywilizacyi, od wschodu zastanie, stężenie w formach bez idei i ducha. W pośrodku zarysowuje się słabo Unia, jakby próba zlania się i przejednania tego, co walczyć z sobą musi, bo się pogodzić nie daje.

Panslawizm i federacya słowiańska są więc zaraz u kolebki napiętnowane właściwemi charakterami — śmierci i życia.

Panslawizm azyatycki nie zna osobistej własności ani osobistej swobody, w nim komunizm i despotyzm łączą się z sobą i przymierzą; — nie uznaje on tak samo praw narodowości ani swobody sumienia. Idea jednoplemienności jest dlań tylko narzędziem. Orężem jego nie idea ale siła, środkiem terroryzm, celem zniszczenie — nihilizm.

Wszechsłowiańszczyzna zachodnia ma cechy dobitne, wręcz tamtym przeciwne, równouprawnienie, poszanowanie własności, godności człowieka, indywidualności narodu, swobody sumienia.

Głównym przedstawicielem panslawizmu azyatyckiego jest Rosya, głównym federacyi czynnikiem była i musi być Polska. Jakkolwiek Czechy w chwili obecnej mogą się pozornie skłaniać pod naciskiem germanizacyi ku panslawizmowi — należy je wyłączyć i obok Polski, a z nią razem postawić w obozie federacyjnym.

Walka Rosyi z Polską jest walką dwóch idei, dwóch cywilizacyj, dwóch zasad przeciwnych. Dla Europy zachodniej, dla Niemiec szczególniej, Polska zamiast być nieprzyjacielem, stać się może najczynniejszym sprzymierzeńcem i pomocnikiem w walce z mongolizmem, który grozi pochłonięciem wszystkiemu, co z sobą niesie ideę przeciwną — tak dobrze Polsce jak Niemcom. Dziś mają już tego dowody.

Niszcząc więc żywioł polski Niemcy odejmują sobie siłę, którą zużytkować mogliby i byli powinni.

Pojęła to Austrja, powiada autor, a prędzej później i Prusy to pojąć będą zmuszone.

Rosja rozumiejąc niebezpieczeństwo jakie jej grozi od zachodu, niszczy na wszelki sposób żywioły polskie, aby w nich zabić ideę wrogą. „Ażeby Polskę pochłonąć i zaasymilować, powiada autor, systematycznie tępią w niej oświatę i naukę, fałszują historję, rujnują dobrobyt, zakazują języka, prześladują katolicyzm i zastępują go syzmą. Dzieło zniszczenia tego dawnego wału obronnego, o który tak długo rozbijały się napady Azjatów, postępuje chyżo, bo *periculum in mora*. Ruski panslawizm chce i musi Europie zachodniej, gdy ta uzna konieczność polityczną wskrzeszenia Polski, módz powiedzieć — *nec locus ubi Troja fuit*.

Idzie o to pilno, by panslawizmowi zaprzeć drogę, ale nie p r o c h e m i o ł o w i e m. Środek by to był raczej przyspieszenia zlania się Słowian w panslawizm, niż przeciw niemu posługujący.“

Orężem, mówi autor, którym działać należy, jest c y w i l i z a c j a i s w o b o d a.

Tu w przekonywający sposób okazuje on, jakie było odwieczne postępowanie Niemiec względem Słowian w ogóle, których narodowość tępiono i prześladowano od niepamiętnych czasów, zmuszając Słowian do rzucenia się w objęcia panslawizmu.

„Oświata i swoboda bez względu na plemię i narodowość, oto są zasady, które postępowaniem kierować powinny — powtarza autor kilkakrotnie — kwestja słowiańska może być tylko przez kwestję polską ostatecznie rozwiązaną.

Położenie sprzyja temu, polityczne premissy stoją gotowe, mężów dojrzałych do podjęcia tego dzieła ma Europa w cesarzu Francji, kanclerzu północnych Niemiec i kanclerzu Austrji. —“

Tu dotkniętą jest trafnie rola dziennikarstwa, która dotąd zamiast pojąć zadanie, jątrzyło naprzeciw siebie narodowości, zamiast tam gdzie one są zmięszane łagodzić ich zetknięcie się, wyzywały do boju; miasto polski żywioł czynić przewodnikiem cywilizacji germańskiej, wyzywały do niszczenia go, gdy wzmacniać były powinny.

Cały ten wywód interesu Niemiec wspólnego ze sprawą Polski jest bardzo, w prostocie swej, silny i przekonywający. Autor odzywa się otwarcie, wypowiada jasno myśl swoją, występuje ze staropolską szczerotą szlachecką, która ma za sobą potęgę głęboko uczutej prawdy.

Jeśli ostatecznie z niemieckiej a razem i z pruskiej strony, kończy autor — przyjdzie do tego przekonania, iż polskiej narodowości żadnych ustępstw robić nie ma potrzeby, bo samo nęcenie swobodą starczy na pozyskanie Polaków i zjednanie sobie ich usług w danym kierunku — mylnem bardzo będzie to przekonanie. Polacy wiedzą to dobrze, iż pojęcie swobody stoi wyżej nad ideę narodowości. Ale idea swobody mieści w sobie bezwarunkowe uznanie praw narodowości należnych. Swoboda, któraby uznanie narodowości wykluczała, nie byłaby swobodą, ale niewolą. Naród niemiecki nie miałby się co szczycić wolnością samolubną, wyłączną, niemieckiej tylko narodowości przysługującą, któraby polską uciskała i nie mógłby przemówić do Polaków w imie swobody, ażby uznał narodowości ich i rozwijaniu się jej nie stawił żadnej tamy. — Bez téj rękojmi Polacy nigdy bezpiecznemi nie będą i jak w r. 1848. w poczuciu praw swych i niewinności swéj powtórzą znowu: „Kto swobody sprawę zdradził? Słowianie czy Niemcy?“

Ostatnie wyrazy zamykające pismo, są tytułem listu Rogera Raczyńskiego do Arnolda Ruge, wydanego w r. 1848.

Daliśmy treść o ile możności dokładną pracy bezimiennego autora, ktora w głównych ideach zgadza się zupełnie z niedawno przez nas przytoczoną: P o l e n, V e r g a n g e n h e i t etc. Zaleta jéj, że stawia jasno zadanie i że odcechowuje żywo i dobitnie walkę dwóch idei — panslawizmu i wszechsłowiańszczyzny. — Ale głosy te, których znaczenie powinni zrozumieć politycy rosyjscy, znamionujące zbliżenie się do Niemiec, w imie wspólnéj sprawy cywilizacji i swobody — czy w samych Niemczech znajdą ucho przyjazne? wątpiemy bardzo.

Przed niedawnemi czasy jeszcze nikt w Polsce nie zamarzył o przejednaniu takiem z Niemcami, jakie autorowie obu tych broszur wskazują nietylko jako możebne, lecz jako konieczne. Wdzięczni jesteśmy za wypowiedzenie tych prawd, które oby jak najszersze rozpowszechnienie znalazły. —

Dr. O m e g a.

Jeszcze słówko o kobiecie. Warszawa. Dr. Czerwińskiego. 1870. 8vo. 32 str.

Jest to rozdział dodatkowy do wielce dowcipnie i z talentem napisanego dzieła francuzkiego, wydanego w Paryżu pod tytułem: *La Somatologie de la femme*. P. Romana Bierzyńskiego

Czy autor jest nieprzyjacielem kobiet, kiedy tak gorąco występuje przeciwko emancypacji? Bynajmniej, ale jest przekonania, że emancypując się z pozornych więzów, wiele tracą a nic nie zyskują, że rola kobiety w świecie jest taką, jaką ją natura kobiety mieć chciała. Życzymy przeczytać urywek tego rozdziału: aby się zapoznać z pisarzem, który wśród naszych starych znajomych świeżą i szczególną zajmuje fizjognomją. Naprzykład:

„Człowiek, jako typ rodzaju składa się z dwóch istot: z mężczyzny i kobiety... Człowiek jest wyższem zwierzęciem dla tego, że w walkach na które jest narażony w swojem istnieniu, posługuje się organizacją draźliwszą chociaż słabszą, a przeto wolny jest obejmować ogół zjawisk zewnętrznych, wśród których żyje, przywłaszczać sobie ich wypadki i nadużywać swych popędów, o co zwierząt pomawiać nie można.“

„Wstępując w szereg innych wyobrażeń, pytamy co i czy można ustanawiać wyższość wodorodu nad kwasorodem w składzie tego, co się nazywa wodą?“

. . . . . . Prawo jest szklanką wody, a jak w niej jest kwasoród i wodoród, tak i w prawie jest mężczyzna i kobieta razem. — Oboje przyczyniają się do jego utworu.“

S o m a t o l o g j a kobiety jest w swym rodzaju jedynem u nas pismem. —

Dr. O m e g a.

Rozmaitości.

— **Statuty stowarzyszenia Slavia**, zawiązanego w Pradze, o którém wspominaliśmy, opiewają, iż celem jego jest: rozszerzanie znajomości świata słowiańskiego m i ę d z y c z ł o n k a m i i krzewienie prawdziwej wzajemności m i ę d z y n i e m i.

Czynnemi członkami mogą być tylko członkowie akademickiego stowarzyszenia w Pradze, słuchacze Uniwersytetu, docenci i t. p., słowem młodzież i nauczyciele.

Zakres więc działania towarzystwa nie rozciąga się po za koło Uniwersytetu, co mu zupełnie inne znaczenie nadaje, niżeli zrazu sądzono. Środkiem dla dopięcia wskazanego celu są: odczyty, rozmowy naukowe; zebranie pism perjodycznych w duchu słowiańskim pisanych, stosownych dzieł a naostatek zabawy „w duchu słowiańskim.“

Statuty wyszły także i po polsku.

— **Na scenie gdańskiej** występuje jako prima donna w operze, rodaczka nasza, panna A m e l j a d e T e l i n i, która umiała sobie pozyskać najsympatyczniejsze uznanie surowej krytyki tutejszej a prawdziwy entuzjazm obudza w słuchaczach. P. de Tellini odznacza się nietylko ślicznym, wyrobionym bardzo i świetnym głosem, ale grą, zewnętrzną postacią i osobistemi przymiotami, które jej powszechny jednają szacunek. Cóż to za szkoda, że nasze sceny, Warszawska, Lwowska, Krakowska ten piękny kwiat naszych pól dają sobie wyrwać obcym entreprenerom.

P. de Telini (pseudonym) córka bardzo zacnej rodziny galicyjskiej jest artystką z zamiłowania. Kształciła się pod okiem matki u pierwszych nauczycieli w Wiedniu, po raz pierwszy wystąpiła publicznie w Temeswarze na Węgrzech, gdzie ją okryto kwiatami i drogiemi podarkami. Dzienniki gdańskie pisząc o jej występach w Lukrecji, Hugonotach, Fauście Gounod'a, Fidelio i t. p. nie mogą jej się odchwalić. Głos, metoda, gra, wszystkich miłośników muzyki zachwycają. . . .

Panna Telini w Kwietniu zamówioną jest na gościnne występy w Bremen.

— Dziennik będący organem Zjednoczenia religijnego powszechnego: S w o b o d a S u m i e n i a: (*La Libre Conscience*), wychodzący w Paryżu zapowiada zebranie się nowego kongresu czyli zjazdu filozofów w Paryżu, podając program zadań, które na nim być mają roztrząsane. W latach 1868. i 1869. odbyły się dwa takie zjazdy w Homburgu Herbartowski, w Pradze, powołany przez von Lèonhardi — Naostatek jeszcze jeden w Frankfurcie n./M. — czwarty ma się odbyć w Paryżu. Tak zwana *Alliance réligieuse universelle*, na której czele stoją: H. Martin, I. Michelet, E. Quinet, I. Simon, Bancel; między członkami komitetu tegorocznego liczy z Polaków: pp. Janowskiego, Smagłowskiego i Zaniewskiego.



— Tydzień wysłany pod adresem: über Culm, Gollub in Grajewo Hr. v. Kossowski zwrócono nam z poczty z dopiskiem, że Grajewo jest „**in Polen.**“ Jak mamy adresować?

— **P. Olympij D.** — Odebraliśmy i żądanie spełnić będziem się starali.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.